

liwiali zwalczanie opozycji, odrzucali tzw. demokrację formalną i jej zasady, w tym również niezależność i wolność nauki.

Dokonane już na początku lat 50. upaństwowienie nauki objęło nie tylko uczelnie i instytuty, ale również towarzystwa naukowe, które już wtedy utraciły swoją przedwojenną autonomię i stały się ogniwem systemu sterowanego przez PAN, mającego uprawnienia centralnego urzędu państwowego, subwencjonującego także te towarzystwa. Zostały one pozbawione nawet samodzielności wydawniczej, sprowadzone do roli wstępnego selekcyjera i firmanta prac naukowych wykonanych w prowincjonalnych uczelniach i instytutach, nie dysponujących dostępem do wydawnictwa.

System ten ulega zmianie od 1989 r. w warunkach demokratycznego pluralizmu politycznego, gospodarki rynkowej oraz tworzenia się także wolnego rynku myśli poznawczej i konkurencji naukowej, czego przejawem jest powstanie prywatnych uczelni i instytutów badawczych oraz odzyskiwanie samodzielności, podmiotowości i autonomii przez krajowe i regionalne towarzystwa naukowe ogólne i specjalistyczne. W tych warunkach każda wyodrębniona instytucja naukowa, państwowa czy prywatna lub społeczna, zaczyna dbać o własną pozycję i oczywiście nie jest skłonna cedować swego dorobku i związanych z nią naukowców na rzecz potencjalnego konkurenta.

Są to czynniki powodujące skurczenie się istniejącego od pół wieku zaplecza kadrowego regionalnych towarzystw ogólnonaukowych, jeśli nie znajdują one adekwatnej do zmienionej sytuacji nowej formuły działalności. W formule tej bardziej poczesne miejsce niż dotychczas może zająć etos nauki, który z jednej strony nabiera znaczenia, ale równocześnie staje wobec nowych zagrożeń w warunkach działania wielkich, zbiurokratyzowanych i zhierarchizowanych instytucji nauki, wolnej konkurencji naukowej i komercjalizacji nauk stosowanych, także w zakresie ekspertyz i doradztwa dla podmiotów politycznych i gospodarczych. W towarzystwach tych rzeczywiście należy sprzyjać demokratycznym zmianom, odrzucając zasadę, że „w nauce nie ma demokracji”, ale i mylne interpretacje zasady odwrotnej, aby każde twierdzenie i każdego autorstwa było przedmiotem nieograniczonej analizy krytycznej. Jest to warunek rozwoju nauki i wartości myśli poznawczej w ogóle, a nie tylko środek przeciw „naukowej” tandecie.

Kolejny istotny element pożądanej, jak sądzę, formuły towarzystw typu GTN to pewien zakres własnej działalności badawczej i wydawniczej, opartej na pracy indywidualnej lub zespołowej, której tematyka znajdzie fundatorów i sponsorów, ale bez możliwości wywierania wpływu na meritum tych prac i uprawnień do posiadania ich wyników, a więc na czystej zasadzie mecenatu. Dotyczy to również subwencji rządowych i samorządowych. Nauka potrzebuje dla swojego rozwoju zarówno struktur zinstytucjonalizowanych, jak i form bardzo elastycznych. Dlatego towarzystwa naukowe, choć czasem przechodzą stadia kryzysowe, nie są skazane na niebyt.

Henryk Galus

### OJCU LOTHAROWI GROPPEMU POD ROZWAGĘ

Przypadkowo trafiły mi do rąk nr 3 i 7/8 z 1997 r. pisma „Theologisches. Katholische Monatsschrift”. Znalazłem w nich dwa artykuły o. Lothara Groppego S. J. *Kardinal Hlond als Seliger? – i Empfiehlt sich Kardinal Augustyn* (winno być: August) *Hlond als Kandidat einer Seligsprechung?* Obie te wypowiedzi są jedynie odzwierciedleniem twórczości ks. prof. Franza Scholza, z którego książką: *Zwischen Staatsrason und Evangelium. Kardinal Hlond und die Tragödie*

*der ostdeutschen Diözesen* polemizowałem w obszernej recenzji<sup>1</sup>. Nie podejmuję zatem na tym miejscu polemiki z argumentacją ks. Scholza, przy pomocy której od lat buduje on z upodobaniem swoistą historiografię i oceny moralne. Nie chcę tutaj rozważać problemu, jak dalece jego poglądy traktowane są w Niemczech poważnie. Nie to też jest tutaj ważne, bowiem oczywiste jest jedno: podpowiada on raczej przemawiające za rewizjonizmem. Kto dziś chce się powoływać na moralność i sprawiedliwość, musi przede wszystkim czynić wszystko dla pojednania. Z tym ma ks. prof. Scholz niewiele wspólnego, raczej wręcz przeciwnie – roznieca nastroje jednostronnych pretensji.

Z tych względów nie zajmuję się tutaj artykułem o. Groppego z numeru 7/8 „Theologisches”, natomiast zajmę się krótko publikacją zamieszczoną w nr 3 tego pisma. Z góry zaznaczam, że nie zamierzam rozwijać jakiegokolwiek apologii kardynała Hlonda. Jest to wypowiedź całkowicie prywatna. Oficjalnie wypowiadają się na ten temat osoby do tego powołane przez Stolicę Apostolską, które dokładnie znają swe zadanie i wydaje się wątpliwe, czy potrzebne im są opinie ks. prof. Scholza<sup>2</sup>, o. Groppego, czy inne podobne wypowiedzi dla wyrobienia sobie sądu o właściwościach kard. Hlonda jako kandydata do beatyfikacji.

Co jednak dla mnie jest szczególnie oburzające i odpychające, to lekkomyślne, a może nawet złośliwe manipulowanie argumentami, które poczytać można chyba tylko jako pomyłkę, co nie byłoby najgorsze, lub po prostu mijanie się z prawdą. O. Groppe mógłby się tylko usprawiedliwiać prawdopodobną niezajomością języka polskiego (co w przypadku ks. Scholza nie zachodzi). Ale byłoby to wysoce niewłaściwe, bowiem nie można sobie po prostu powiedzieć: *polonica non leguntur* i dalej już bez jakichkolwiek zahamowań zmyślać, co się komu podoba, nie kłopotząc się o prawdę. Przecież podróż Hlonda do Rzymu we wrześniu 1939 r. nie jest już dziś zagadką. Wiadomo dokładnie po co tam jechał i że zamierzał jak najszybciej wrócić do swoich diecezji, ale władze niemieckie mu tego wzbronili. Jeśli więc ktoś nadal pisze o ucieczce, opuszczeniu owczarni itd. to należy mu poradzić: usiądź, poczytaj, a dopiero następnie weź się do pisania.

Jeśli się wie o niewypowiedzianie okrutnych mordach w zachodniej Polsce natychmiast po wkroczeniu tam *Wehrmacht*, zamierzonej z góry i przeprowadzanej według przygotowanych list eksterminacji całej warstwy kierowniczej społeczeństwa polskiego, łącznie z duchowieństwem (wymordowanie całej kapituły diecezji chełmińskiej) i mimo to przypisuje się prowokowanie tych bestialstw audycjom Hlonda z Radia Watykańskiego, to można takie uprawianie historii przyrównać jedynie do negowania *Holocaustu*. Tutaj poważna dyskusja byłaby nie na miejscu. A powoływanie się na troskę biskupa Spletta o prześladowanych Polaków zasługuje jedynie na ubolewanie i oburzenie, że takie stwierdzenia dziś jeszcze skreślone są piórem duchownego. Przecież i to nie jest tajemnicą, że *Gestapo*, posługując się Splettem, usiłowało zniechęcić Piusa XII do jakichkolwiek wystąpień na rzecz Polaków. To, że biskup był narzędziem bezwiednym, nie zmienia sytuacji.

<sup>1</sup> *Zwischen Wirklichkeit und Legende. Bemerkungen zum Buch von Franz Scholz: Zwischen Staatsräson und Evangelium....* „Polnische Weststudien” nr 1/1989, ss. 182-202; to samo w języku polskim: „Więź” nr 6/1989, ss. 73-90 i w języku angielskim: „Polish Western Affairs” nr 1/1989, ss. 95-111.

<sup>2</sup> Dopiero po napisaniu w ub. roku tekstu niemieckiego mego wystąpienia wpadła mi do ręki następująca publikacja: F. Scholz, *Das Hlondheft. Empfiehlt sich Kardinal Augustyn (sic! Z.Z.) Hlond, Primas von Polen (†22.10.1948), als Kandidat einer Seligsprechung?* 2. unveränderte Auflage Mai 1997. Zentralstelle Grafschaft Glatz/Schlesien e.V., Lüdenscheid 1996. Ks. Scholz przytacza korespondencję z Episkopatem polskim na temat swego przesłuchania jako świadka w procesie beatyfikacyjnym kard. Hlonda. W jednym z listów jest zdanie: „...soll das Seligsprechungstribunal H. H. Prof. Dr. Franz Scholz, den bekannten Historiker verhören, um die Tätigkeit dieses Dieners Gottes objektiv zu erkennen”. Por. cyt publikacja s. 7. Pominąwszy już fakt, że ks. Scholz nawet sam siebie nie uważa za historyka i zawsze występuje z pozycji moralisty, trudno zrozumieć dlaczego, znając jego publikacje, urągające najelementarniejszym zasadom metodologicznym, obowiązującym w badaniu historycznym, a odznaczające się skrajnym woluntaryzmem w kreowaniu sądów moralnych w odniesieniu do kard. Hlonda i oceny całej rzeczywistości będącej wynikiem wojny, oczekuje się od niego obiektywnego sądu w wymienionej materii.

Trudno zgodzić się na nieograniczoną niczym swobodę rozpowszechniania własnych opinii. W przypadku, gdy mamy do czynienia z jasnym pojęciem odpowiedzialności, powinno rozstrzygać sumienie. To nie dotyczy jednak o. Groppego. I tu tkwi korzeń jego byle jak kleconej historii, którą uprawia bez względu na to, iż obraża nią wszystkie ofiary nienawiści i pogardy dla człowieka.

Co się tyczy roku 1945, trzeba powiedzieć otwarcie, że wszyscy podzielający pogląd ks. Scholza czy o. Groppego, muszą w końcu przyznać się do następującego sposobu myślenia: lepiej żaden aniżeli polski Kościół na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Bowiem nie do pomyslenia był w tamtych czasach na tych terenach Kościół kierowany przez niemiecką hierarchię. A „żaden Kościół” to nic innego jak komunistyczne poletko doświadczalne, tak jak to było za rządów Greisera w Warthegau, gdzie w przyszłości planowano kraj wolny od kościołów, życia religijnego itp. Hlond miał zatem raczej otworzyć drzwi takiemu rozwiązaniu, aniżeli organizować Kościół kierowany przez polskich hierarchów. Trzeba to jednak jasno powiedzieć, miast zabawiać się argumentacją, która wprawdzie otwiera wiele możliwości uwłaczania stronie polskiej, za to nie odznacza się nawet odrobiną rzeczowości. Gdyby papież wówczas rzeczywiście nie zgadzał się na rozwiązania przedsięwzięte przez Hlonda, to przecież decyzje Hlonda musiałyby zostać cofnięte. Zamiast tego jednak Rzym krok po kroku w ciągu następnych lat i dziesięcioleci nową organizację kościelną na tamtych terenach milcząco akceptował, a kiedy nadszedł odpowiedni czas oficjalnie uznał. Jeśli jako podstawę do sztucznie, w oderwaniu od rzeczywistości kleconych tez historycznych bierze się z „Annuario Pontificio”, to trzeba także uwzględnić kontekst historyczny jego ukazywania się. Podobnie słowo „błąd” w piśmie Hlonda do Piusa XII z 1946 r., którym o. Groppe tak bardzo się delektuje, nie może być rozumiane bez całego kontekstu ówczesnych wydarzeń. Można je odnieść do sposobu, ale nie istoty dokonań Hlonda na terenie tzw. Ziemi Odzyskanych.

Wątpliwości odnośnie do beatyfikacji kardynała Hlonda może każdy żywić. W imię odpowiedzialności za wypowiedane sądy winno się jednak przekonująco te zastrzeżenia uzasadnić. Tego, niestety, o. Gruppe nie uczynił, co już samo w sobie musi dziwić. Do tego dochodzi jeszcze szokująca wykładnia tak przecież skomplikowanych problemów najnowszej historii polsko-niemieckiej. Trudno dociec, czego wynikiem są te apodyktyczne i zarazem tak wątpliwe sądy. Jedno jest pewne. Budzą one zaniepokojenie wszystkich, którym na sercu leży budowa jakiejś lepszej przyszłości w sferze stosunków polsko-niemieckich.

*Zygmunt Zieliński*

# NASZE WYDAWNICTWA

---

**Anna Wolff-Powęska**

## **OSWOJONA REWOLUCJA EUROPA ŚRODKOWO-WSCHODNIA W PROCESIE DEMOKRATYZACJI**

**419 ss.**

Niniejsza książka stanowi plon wieloletnich zainteresowań autorki procesami przechodzenia od dyktatury do demokracji społeczeństw europejskich. Trud demokratyzacji państwa i społeczeństwa w Europie Środkowo-Wschodniej ukazany został tu na tle odchodzenia od dyktatury krajów pofaszystowskich po II wojnie światowej i państw południowoeuropejskich w latach siedemdziesiątych. Prezentacja zróżnicowanych w czasie i przestrzeni doświadczeń transformacji pozwala przybliżyć i zrozumieć skomplikowany charakter, prawidłowości i specyfikę przeobrażeń demokratycznych w Polsce, bylej NRD, w Czechach, na Słowacji i w Węgrzech.

Książka ma charakter eseistyczny i adresowana jest do szerokiego kręgu odbiorców. Autorka nie ocenia opisywanych zjawisk. Komentuje je niejako z dwóch pozycji: naocznego świadka wydarzeń i procesów oraz badacza. Pragnie przekonać czytelnika, odwołując się do licznych przykładów historycznych, iż błędy popełniane na drodze ku demokracji, trudności i sprzeczności związane z dziełem transformacji, nie stanowią bynajmniej polskiej prawidłowości. Charakteryzują one bowiem wszystkie działania na rzecz przewycięzania struktur totalitarnych. Rewolucje nie zostawiają czasu na naukę. Toteż kraje Europy Środkowo-Wschodniej dokonują jednoczesnego trudu przewycięzania najnowszej przeszłości i budowania demokratycznej teraźniejszości na własną rękę. Książka Anny Wolff-Powęskiej jest próbą zarysowania portretu społeczeństw środkowoeuropejskich w procesie kształtowania nowej demokratycznej kultury politycznej oraz ukazania jego historycznych uwarunkowań, indywidualnego piętna i europejskiego kontekstu.

### **DO NABYCIA:**

- w księgarniach naukowych
- w Instytucie Zachodnim, 61 - 854 Poznań,  
ul. Mostowa 27 (także za zaliczeniem pocztowym)

